



*Lato,*  
KIEDY  
*złamatom ci*  
*serce*

ELIZABETH  
O'ROARK



ELIZABETH O'ROARK

*Lato,*  
KIEDY  
*złamam ci*  
*serce*

PRZEŁOŻYŁA  
Karolina Bochenek



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*The Summer I Destroyed You*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska  
Wydawczyni: Joanna Pawłowska  
Redakcja: Justyna Yiğitler  
Korekta: Katarzyna Kusoń  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © PKpix / Stock.Adobe.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024. THE SUMMER I DESTROYED YOU by Elizabeth O'Roark

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint  
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie  
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź  
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody  
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne  
Białystok 2025  
ISBN 978-83-8371-936-8

Książkę wydrukowano na papierze Creamy 60g vol. 2.0  
dostarczonym przez ZING S.A.  
[www.zing.com.pl](http://www.zing.com.pl)

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



# 1

## Emmy

**SĄDZĘ, ŻE W PEWNYM SENSIE** człowiek już na zawsze pozostaje tym, kim był w liceum.

To dlatego najpopularniejsza dziewczyna w szkole uważa się za piękność długo po tym, jak jej uroda już przeminie, a miliarderzy z Doliny Krzemowej nadal czują się kujonami bez względu na to, ile modelek zaliczą.

Donovan Arling nigdy nie był kujonem, tylko pełnym uroku przystojniakiem, który nadal ani na chwilę nie zapomina o swojej atrakcyjności. Nawet teraz, kiedy uprawia ze mną seks, to nie na moje nagie ciało patrzy z uwielbieniem, tylko na własne odbicie w lustrze, od którego nie może oderwać wzroku.

Z kolei ja, leżąc pod nim, myślę głównie o tym, jakim jest nadętym dupkiem, więc też nie można powiedzieć, żebym wkładała w to serce.

– Uwielbiam twoje ramiona – mruczę, przesuwając dłońmi po jego tricepsie.

To akurat nie jest kłamstwo: naprawdę ma boskie ramiona. A jednak wcale nie mówię mu tego, żeby go pochwalić, lecz po to, żeby już skończył i się wyniósł.

– Ach tak? – pyta z lekką nutką desperacji w głosie.

– Są takie mocne – jęczę – te twoje tricepsy.

– O cholera... – Tym razem ton jego głosu wskazuje, że zaraz dojdzie. – Kurwa, kurwa, kurwa.

Jest tak pochłonięty swoim dochodzeniem, że nie zauważa nawet braku mojego orgazmu. Pozostaje mi tylko przewracać oczami jak pieprzona hipokrytka.

Z iloma facetami się przespałam tylko po to, żeby udowodnić sobie swoją atrakcyjność? Z wieloma. Donovan zawsze był oszałamiająco przystojny, więc – w przeciwieństwie do mnie – nigdy nie musiał się w tym utwierdzać.

Jeśli kiedykolwiek byłaś grubaską, już na zawsze pozostaniesz nią w swojej głowie.

– Kurwa, było gorąco. – Donovan opada na mnie.

– Świetnie – odpowiadam. – Już idź, bo muszę się spakować.

Przewraca się na plecy i leniwie odgarnia włosy z twarzy.

– To tak traktujesz faceta, który zafundował ci cztery orgazmy z rana?

Chciałby. Nie doliczyłabym się w sumie czterech przez te wszystkie tygodnie, kiedy ze sobą spaliśmy.

– Przepraszam. Wyjdź z mojego mieszkania, proszę.

Podnosi się ze zmarszczonymi brwiami.

– Czy ty zawsze musisz być taką zołą?

– Nie, nie muszę. – Ziewam i czekam, aż usłyszę trzask zamykanych drzwi.

Biorę do ręki telefon, żeby sprawdzić informacje o moim locie, ale natychmiast o tym zapominam, gdy zauważam nową wiadomość od Liama Doherty'ego.

Kontaktuję się z nim w sprawie jednego z moich projektów w Elliott Springs. I chociaż nie mam w zwyczaju nawiązywać prywatnych stosunków z ludźmi, z którymi współpracuję, to jednak akurat wobec niego ciężko mi zachować dystans. Bez względu na to, jaka jestem dla niego okropna, on i tak zawsze mnie rozśmiesza. Żadne złośliwości z mojej strony jeszcze go do mnie nie zniechęciły.

Przeglądam naszą wczorajszą rozmowę, powstrzymując uśmiech.

**Ja:** Przyjadę pojutrze, żeby obejrzeć kino. Oczekuję, że płyty sufitowe będą już na swoim miejscu.

**Liam:** Musiałbym poświęcić na to cały dzień, a jestem w domu opieki z moją umierającą babcią.

**Ja:** Właśnie to zmyśliłeś, prawda?

**Liam:** Pisałem ci o tym niecałe pięć godzin temu. W ogóle nie zwracasz uwagi na treść moich wiadomości.

**Ja:** To prawda, ignoruję cię z całych sił. A co do babci, sprawa wygląda następująco: o ile nie jest nadziana, zadowolenie mnie będzie mądrzejszą decyzją finansową z twojej strony niż towarzyszenie jej przy łożu śmierci.

Dopiero teraz odczytuję, co mi na to odpisał.

**Liam:** Myślę, że Nanie został jeszcze jeden dzień życia pomimo tego, co mówią lekarze. Przypomnę jej tylko, żeby nie szła w stronę światła.

To dla mnie niebezpieczne pozwalać mu się tak rozbawiać. Już dawno powinnam była to przerwać. Zwłaszcza gdy zmartwił się, że wychodzę z biura o późnej porze, i zasugerował, że potrzebuję kogoś, kto by się o mnie zatroszczył.

Powinam była mu przypomnieć, że łączy nas relacja wyłącznie zawodowa, która na dodatek wkrótce się zakończy, a zamiast tego w kółko odczytuję nasze wiadomości, jakby były słodkimi liścikami miłosnymi.

Wkrótce mamy się spotkać i będę musiała położyć temu kres, czy tego chcę, czy nie. Odkładam telefon, wskakuję pod prysznic i półtorej godziny później zjeżdżam windą na dół z bagażem podręcznym przewieszonym przez ramię, ciągnąc za sobą jeszcze trzy walizki. Mijam szybko portiera Giorgia – nie znoszę wymiany uprzejmości i pogawędek o niczym, a on wykazuje upierdliwą skłonność do obu. Ten facet każdego zagadałby na śmierć, nieważne, czy rozmowa dotyczyłaby pogody, czy celu podróży.

– Wybiera się pani do jakiegoś ciekawego miejsca, pani Hughes? – pyta, chwytając jedną z moich walizek.

– Elliott Springs w Kalifornii. Moje rodzinne miasto. – Posyłam mu napięty uśmiech w formie ostrzeżenia, aby nie zadawał więcej pytań. Tyle że to nigdy nie zraża tego natręta.

Przytrzymuje mi drzwi.

– Chyba o nim nie słyszałem.

– Nikt nie słyszał. – Ruszam energicznie w stronę czekającej na mnie taksówki. – Dlatego stamtąd wyjechałam.

– Ominie panią ładna pogoda – kontynuuje, gdy kierowca chowa moje walizki do bagażnika. – Przez cały tydzień ma być po dwadzieścia kilka stopni. Ale pewnie dobrze jest wrócić do rodzinnego miasteczka.

– Tak – odpowiadam, po raz pierwszy tego dnia uśmiechając się szczerze. – Zwłaszcza po to, żeby je zniszczyć.

Giorgio wpatruje się we mnie z rozdziawionymi ustami, kiedy wsiadam do samochodu.



Po sześciogodzinnym locie muszę jeszcze czekać godzinę na lotnisku, aż przygotują dla mnie odpowiedni samochód do wynajęcia. Sam dojazd do Elliott Springs, malowniczego miasteczka w północnej Kalifornii położonego w równej odległości od San Jose i Santa Cruz, zajmuje mi kolejne dziesięćdziesiąt minut.

Elliott Springs słynie z brukowanych uliczek, dziewiętnastowiecznej architektury i małomiasteczkowych wartości, czyli wszystkiego, co mam w głębokim poważaniu. Dla mnie liczy się tylko to, że możemy przejąć to miasto i zbić na tym majątek – to akurat bardzo mnie obchodzi.

Wkrótce Elliott Springs zostanie zalane falą nowych zamieszkańców i jeszcze bogatszych turystów. Czy będą chcieli robić zakupy w Cuddlebug Lady's Fashions and Candles? Nie. Czy będą chcieli zrobić sobie fryzurę w Cuts-n-Stuff po zjedzeniu hamburgera Alfredo lub czegośkolwiek, co lokalna knajpa nazywa daniem głównym? Wątpię. Będą oczekiwali winiarni, przyzwoitego menu i spodni do jogi za sto dolarów. Ja też uwielbiam winiarnie i kosztowne stroje do jogi, ale jeszcze lepszy jest ten dreszczyk emocji związany z niszczeniem Elliott Springs.

Zatrzymuję się na chwilę przed Lucas Hall. To tutaj odbywały się niegdyś najważniejsze wydarzenia w okolicy: szalone imprezy w czasach prohibicji, zbiórki funduszy dla żołnierzy podczas obu wojen światowych, bale debutantek w latach pięćdziesiątych i wszystkie szkolne uroczystości ostatnich pokoleń.

Doskonale pamiętam, jak Bradley Grimm zapytała tam na cały regulator: „Czujecie, jak mury się trzęsą, kiedy ona idzie?“, a potem koledzy przewrócili mnie w drodze na scenę po dyplom i rozdarli mi sukienkę. Dla nich wszystkich był to tylko przeżabawny akcent na uroczystości zakończenia szkoły średniej. Pewnie nadal zaśmiewają się z tego do łez, tak jak z innych

najgorszych momentów mojego życia, tak bolesnych, że nie jestem w stanie ich nawet wspominać.

Założę się, że miny im zrzędną, gdy przerobimy ten przeklęty budynek w kompleks apartamentowy, a ja zrujnuję im wszystkim interesy.

Skręcam w Main Street i kieruję się w stronę mostu. Mój szef Charles dzwoni, akurat gdy docieram na miejsce, jakby mnie śledził. Co zresztą wcale by mnie nie zdziwiło.

– Wszystko gotowe? – warczy.

– Tak – odpowiadam chłodno, zirytowana, że w ogóle o to pyta. – Architekt ukończył projekt już kilka tygodni temu, a ja porozmawiam z burmistrzem jeszcze przed spotkaniem.

– Pozwalam ci to rozegrać po twojemu, ale oczekuję szybkich rezultatów – oznajmia. – Nie możesz zbyt długo lawirować. Otwieramy The Hedgerow tego lata.

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę, Charles – mówię przez zęby.

Sama zwróciłam ci na to uwagę, pamiętasz? – kończę w myślach. Nie mam Charlesowi za złe jego nieprzyjemnego sposobu bycia: lepiej nie przywiązywać się do słabych gałęzi, które i tak trzeba będzie ściąć. Cholernie nie podoba mi się jednak fakt, że lubi przypisywać sobie moje zasługi. To jeden z wielu powodów, dla których to on wkrótce będzie gałęzią, którą ja odetnę, żeby przejąć stery. Moja projektantka już od miesiący udoskonala projekt remontu jego biura, nadając mu wysmakowany kobiecy charakter.

– Rób, co musisz – rzuca, po czym się rozłącza.

Tymi słowami tak naprawdę rozkazuje mi użyć wszelkich możliwych środków. Tyle że ja wcale nie potrzebuję tego przypomnienia, ponieważ zawsze dążę po trupach do celu.

A jednak wcale nie czuję się taka nieustraszona, gdy podjeżdżam pod dom mojej matki: miejsce, w którym przeżyłam

najgorsze lata swojego życia. Ostatni raz byłam tu dwa lata temu i od tego czasu nic się tu nie zmieniło: brama nadal jest zepsuta, okiennice wiszą krzywo, a figurki aniołków, które podarowałam matce jako dziecko, wciąż zbierają kurz na ganku, podczas gdy te, które dostała od mojego brata, stoją w szklanej gablotce w środku niczym cenne rodzinne pamiątki.

Nie ucieszysz się na mój widok. Jej głos będzie ociekał pogardą, gdy oznajmi, że moja ekskluzywna torebka jest tandetna, a potem stwierdzi, że przytyłam, i da mi wyraźnie do zrozumienia, że wolałaby, aby to Jeff przyjechał się nią zaopiekować.

A ja będę to wszystko cierpliwie znosić, jak zawsze.

Szczęśliwym trafem akurat ma mieć operację kolana. Jest mi to na rękę, bo staram się nie wzbudzić zbyt wielu podejrzeń co do planów Inspired Building wobec Elliott Springs. Oficjalnie przyjechałam tu jako kochająca córka, a nie wielkomięski intruz próbujący zniszczyć urocze miasteczko. Zbliżając się do mojego rodzinnego domu w świetle zachodzącego słońca, zastanawiam się jednak, czy to wszystko jest tego warte.

Drzwi nie są zamknięte na klucz, więc wchodzę do środka i zostawiam walizki w przedpokoju, uważając, aby nie potrącić przy tym szklanej gablotki.

– No, w końcu raczyłaś się zjawić – oznajmia moja matka z kanapy przed telewizorem, włącza pauzę pilotem z wyraźnym grymasem niezadowolenia na twarzy, po czym prześlizguje się po mnie wzrokiem. – Nie pojmuję, po co się tak wystroiłaś.

– Ciebie też miło widzieć, mamo.

Nie zawracam sobie głowy tłumaczeniem, dlaczego jestem w garsonce – nic, co powiem, i tak nie zrobi na niej wrażenia, choć w następnych miesiącach pewnie i tak wielokrotnie będę próbować zyskać jej aprobatę. Bez względu na to, ile będę miała lat, zawsze pozostanie we mnie tamta mała dziewczynka, która

rozpaczliwie pragnęła matczynej miłości. A im bardziej jej tego brakowało, tym bardziej matka jej nienawidziła.

Kiwa głową w stronę dawnego tylnego tarasu, który teraz jest przebudowywany na werandę.

– Wpuść Śnieżynkę.

– Masz psa? – pytam. – Przecież ty nienawidzisz psów.

– Nieprawda – zaprzecza, chociaż powtarzała to przez całe moje dzieciństwo. – Należał do Jordan, ale okazał się za duży na ich mieszkanie.

Dlaczego mnie to nie dziwi? Dokładnie takiej właśnie zagrywki spodziewałabym się po Jordan, narzeczonej mojego brata. Takie kobiety jak ona kupują szczeniaki, żeby nosić je ze sobą w markowych torebkach, a kiedy pieski podrastają, porzucają je, bo są za duże i sprawiają zbyt wiele kłopotu. Może moja matka powinna ją ostrzec, że niemowlęta też rosną i bywają problematyczne? Tak na wszelki wypadek.

Gdy tylko otwieram drzwi, Śnieżynka wpada z impetem do środka i podskakuje entuzjastycznie, brudząc mnie zabłoconymi łapami. Idę do kuchni zetrzeć błoto i zerkam na zegarek. Jeżeli mama oczekuje, że będę jej gotować, to mamy problem: moje umiejętności kulinarne ograniczają się głównie do robienia kanapek z dżemem i masłem orzechowym i odgrzewania gotowych dań w mikrofalówce. A nawet to udaje mi się czasem spieprzyć.

– Zbliża się pora kolacji. Jesteś głodna?

Moja matka już unosi pilota, gotowa wrócić do oglądania programu. Minęły dwa lata, odkąd się ostatnio widziałyśmy, ale najwyraźniej nie ma mi nic do powiedzenia.

– Nie potrzebuję kolacji – odpowiada. – A ciebie też nie zabiłoby pominięcie posiłku.

Chwytam się biału. Nie mogę uwierzyć, że znów zaczyna z tą gadką. Zrzuciłam prawie trzydzieści kilogramów lata temu po

wyprowadzce z domu, a jednak z jakiegoś powodu wracamy do punktu wyjścia: już jest dumna jak paw ze swojej samokontroli, wyrzucając mi zarazem, że sama jestem w tym do bani.

Za każdym razem, gdy miałam ochotę na przekąskę albo prosiłam o dodatkę, marszczyła brwi zde gustowana. „Na pewno tego nie potrzebujesz”, stwierdzała i to wystarczyło, żeby mój głód zamienił się w coś znacznie mroczniejszego: pustkę, której nie mogłam zapełnić żadnym jedzeniem.

– Chyba nie sugerujesz, że powinnam schudnąć? Noszę rozmiar XS – mówię przez zęby.

Wzdycha.

– Widzę, że nadal jesteś przewrażliwiona na swoim punkcie. Chodzi mi tylko o to, że z wiekiem trudniej utrzymać wagę, a obie wiemy, że zawsze miałaś z tym problem.

Zamykam oczy. Mogłabym powiedzieć, że miałam z tym problem tylko pod jej dachem, ale to nieprawda. Udaje mi się trzymać wagę w ryzach jedynie dzięki niezbyt zdrowemu połączeniu rygorystycznych ćwiczeń i ograniczania spożycia kalorii: dwóch środków, do których ona nigdy nie musiała się uciekać. Gdy tylko zdarza mi się jakieś potknięcie, czuję się, jakbym wpadła do głębokiej studni, z której nigdy się nie wydostanę.

Już wiem, że dziś wieczorem zjem przy niej kolację, żeby zrobić jej na złość, a jednak to wcale nie zaspokoi mojego głodu. Będę walczyć z pragnieniem wciśnięcia w siebie wszystkiego, co tylko nadaje się do zjedzenia, jak zawsze, gdy przypominała mi, że nie powinnam mieć na coś ochoty.

Jestem w domu dopiero niecałą godzinę, a ona już ze mną wygrywa.



Pokój, który dawniej był moją sypialnią, służy teraz w zasadzie za magazyn: jest zagracony pudłami pełnymi starych ciuchów matki. Muszę ułożyć z nich stos przy ścianie, żeby móc się dostać do łóżka. Szafa z kolei pęka w szwach od jej zimowych ubrań, których teraz nie nosi, więc nie mam gdzie wstawić swoich. Wiem, że trudno jest jej się poruszać z powodu kontuzji kolana, ale doskonale zdaję sobie sprawę, że i tak by tu dla mnie nie posprzątała.

Po prysznicu pakuję się do łóżka i zrzucam pachnącą stęchłą kołdrę na podłogę. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zatęsknię za czymś tak mocno jak teraz za Nowym Jorkiem. Chcę do mojego eleganckiego, czystego i kompletnie pustego mieszkania z oknami od podłogi do sufitu. Mogłabym przetrulać w nim piłętkę po podłodze od drzwi wejściowych aż do najdalszej ściany, do cholery.

Biorę do ręki telefon. To żalosne, jak często sprawdzam teraz wiadomości, wypatrując tych od niego.

**Ja:** Wpadnę jutro do kina około 14:00. Lepiej, żeby ten sufit był gotowy. A swoją drogą jak się czuje twoja babcia?

**Liam:** Nie udawaj, że cię to obchodzi.

**Ja:** To dlatego, że wątpię, abyś rzeczywiście miał umierającą babcię. Ile razy wykorzystasteś to jako wymówkę?

**Liam:** Ale wiesz, że wszyscy mają jakąś babcię? Tak działa reprodukcja.

**Ja:** Wszyscy dostajemy maksymalnie po dwie i każda może umrzeć tylko raz.

**Liam:** A skąd wiesz, czy moi dziadkowie nie ożenili się ponownie? Nie zabronię moim babciom umierać tylko dlatego, że jesteś wymagającą zleceniodawczynią.





Śmieję się, chociaż nie powinnam. Chcę mu odpisać, ale się powstrzymuję. Wkrótce spotkam go osobiście i jak znam życie, okaże się kimś zupełnie innym, niż myślałam: kimś niegodnym zaufania, kto tak naprawdę wcale mnie nie lubi.

Będzie mi go brakowało. Naprawdę.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca